



TEATR LUDOWY

## Leśmianowskie przygody Sindbada

Któż z nas nie marzy o dalekich podróżach, nieznanach lądach i wspaniałych przygodach? Marzą mali i duzi. I dla nich też Teatr Ludowy przygotował najnowszą premierę - *Przygody Sindbada Żeglarza* Bolesława Leśmiana w reżyserii Krzysztofa Rekowski. Opowieść o perypetiach głównego bohatera, o jego tęsknotach i realizacji marzeń zobaczymy na scenie dzięki teatralnym czarom, egzotycznym kostiumom i baśniowej scenografii. Pożeglujemy do przedziwnych krain, odwiedzimy nieznanne lądy, spotkamy ciekawych i tajemniczych bohaterów. Szerzej, w rozmowie z reżyserem - str. 26

# Czary trzeba zobaczyć

- mówi KRZYSZTOF REKOWSKI, reżyser Leśmianowskich „Przygód Sindbada”

- Czy będąc małym chłopcem, marzył Pan o dalekich, żeglarskich podróżach?

- Marzyłem o tym, by oglądać rzeczy nowe, dziwne i nieznanne, ale niekoniecznie z pozycji żeglarza. Natomiast właśnie z dzieciństwa pamiętam *Przygody Sindbada Żeglarza* i baśniowe krainy, które ta książka przede mną otwierała.

- W jakie zatem krainy zaprosi Pan widzów podczas swojego przedstawienia?

- Niezwykłe przygody Sindbada na statku będą przepięknie grozą i dowcipem. A przypłyńcie nasz bohater do przedziwnych lądów, które trudno nazwać, gdyż nie są realistycznymi miejscami geograficznymi. Ale rąbka tajemnicy uchylić mogę. Widzowie odwiedzą na pewno przedziwne miejsce, gdzie mieszka ptak Rok i żyje królewna pożerająca diamenty. Spotkają też króla, który zajmuje się wyśmianiem zagadek i wraz z córką ma skłonność do przekreślenia imion. Co z tego może wynikać - zdradzi przedstawienie. Widzowie poznają także krainę, w której wszyscy ludzie są tylko snem, spotkają zaklętą wierzbę i rybkę, księżniczkę i dworki.

- Czyli Pańska opowieść ma charakter poetycki?

- Tak. Bo choć tekst pisany jest prozą, to jednak poetycka wyobraźnia Leśmiana króluje i sprawia, że jesteśmy pod wpływem czaru języka poety.

- W jakiej konwencji i estetyce będzie Pańskie przedstawienie?

- Chcąc stworzyć na scenie różne światy i różne krainy,

wchodzimy w bardzo różne estetyki i konwencje. Szukaliśmy inspiracji w wielu kulturach i epokach. Stąd też pokażemy elementy Orientu, plemienne tańce, a także dwór europejski. Będą humorystyczne scenki realistyczne, ale też teatr cieni, teatr tańca z muzyką graną na żywo. Zaprezentujemy baśniową opowieść dzięki teatralnym czarom, o których oczywiście nie możemy rozmawiać, bo trzeba je, jak to czary, zobaczyć.

- Jak na baśń przystało, pod niezwykłymi opowieściami kryje się oczywiście morał.

- Oczywiście. Leśmian zawarł w poszczególnych historiach całą gamę własnych, filozoficznych poglądów, cudownie uproszczonych i humorystycznie podanych. A historia ta opowiada o tym, że życie bez podróży i odkrywania świata, bez odważnych poszukiwań jest życiem nudnym i mieszczańskim. I ten Diabeł Morski, który u Leśmiana kusi nas do tych niezwykłych działań, bywa straszny, ale jest też bohaterem pozytywnym. Ciekawość świata powinna nam towarzyszyć zawsze - zarówno w młodości, jak i w dojrzałym życiu.

- Do jakich widzów adresuje Pan swoje przedstawienie?

- Przewrotność i uroda tekstu Leśmiana, jak również poszukiwanie przyjaźni i miłości powinny zainteresować widzów w każdym wieku. Będzie baśniowo, egzotycznie i dużo dobrej zabawy.

Rozmawiała: JOLANTA CIOSEK

Bolesław Leśmian *Przygody Sindbada Żeglarza*, adaptacja - Anna Rekowska, reżyseria - Krzysztof Rekowski, scenografia - Katarzyna Paciorek, muzyka - Maciej Cieślak, choreografia - Katarzyna Chmielewska. Występują: Jacek Joniec, Tadeusz P. Łomnicki, Magdalena Nieć, Krzysztof Górecki, Jarosław Szvec, Jacek Wojciechowski, Piotr Piecha, Jan Nosal, Piotr Beluch, Katarzyna Radoszyńska, Wanda Swaryczewska, Jagoda Pietruszkówna, Barbara Szałapak, Tomasz Wysocki. Premiera - 4 października, godz. 18, Teatr Ludowy - Duża Scena.

## Paweł Głowacki Wyznania szczerego entuzjasty teatru

## Żonglowanie górną powieką

W „Dziewczynie” Bolesława Leśmiana „*Dwunastu braci, wierząc w sny, zbadało mur od marzeń strony*”. Bo tam, po onirycznej podszewce świata snuł się płacz dziewczyny. Bracia pokochali brzmienie łez. O płaczącej mówili: „*Lka, więc jest!*”. Wierzyli. I to wystarczyło. Chwycili za młoty „*i jęli w mury tuc z łoskotem!*”. Tłukli szaleńczo, od serca, ale cóż począć... Koniec nie wybiera. „*I wszyscy w jednym zmarli dniu i noc wieczystą mieli jedną!*”.

Jednak koniec ich nie był końcem cudu baśni. Wiara w piękną marę za murem nie szczyła. Cienie braci, szare ślady po ludziach, porwały za młoty. Aż przyszła noc i przepały cienie, „*bo cień się mrokom nie opiera!*”. Zniknęły ślady po braciach, ale cud trwał. Był, bo w kamień waliły same młoty, tłukły od serca, którego już przecież nie było. Aż wreszcie runęła twardość naszej strony świata, „*tysiącem ech wstrząsając wzgórze i doliny!*”. I co?, „*Poza murem - nic i nic! Ni żywej duszy, ni Dziewczyny! / Niczych oczu ani ust! I niczyjego w kwiatach losu! / Bo to był głos i tylko - głos, i nic nie było, oprócz głosu!*”. Po wierze w realność mary za murem została pustka. „*Wobec kłamliwych jawnie snów, wobec zmarniałych w nicość cudów, / Potężne młoty legły w rząd na znak spełnionych godnie trudów, / I była zgroza nagłych cisz! I była próżnia w całym niebie!*”. Tak, została nicość ciszy, została próżnia jak zwykle milczącej czerni nad głową. Ale pozostało też finalne pytanie Leśmiana, przerażające i chyba najbardziej gorzkie, jakie zdołał nam, coraz skrajniej racjonalnym, postawić.

„*A ty z tej próżni czemu drwisz, kiedy ta próżnia nie drwi z ciebie?*”. No właśnie, panie Krzysztofie Rekowski, który w Teatrze Ludowym wyreżyserował „*Przygody Sindbada Żeglarza*”, puchowy cud baśni Leśmiana zmieniając w sceniczny głaz paradii! Czemu drwisz?

Za namową tajemniczego diabła morskigo Sindbad opuszcza swego wuja Tarabuka. Zostawia tego morderczego grafomana, zostawia komnatę rymów skarłatych, intonacji żałosnych, treści żadnych i metafor przasnanych jak owcza bryndza. Porzuca świat poezji martwej i rusza w podróż po oddech, w podróż od wyspy do wyspy, od cudu do cudu, od snu do snu. Wypływa w rejs dookoła kuli ziemskiej własnych marzeń onirycznych, by spotkać dziewczynę, dzięki której już nie będzie musiał wędrować, bo cud już na zawsze będzie przy nim. Owszem, jak się znał tej puchowej opowieści oczy podniesie - mózg zaczyna działać. Sny zakłęte w doskonałych frazach Leśmiana rzeczywiście ukazują swą jawnie kłamliwą maskę, cuda rzeczywiście marnieją w nicość. Ale kto i kiedy powiedział, że wiara w baśń jest wiarą prostacką? Który to dureń, widząc na ulicy dziewczynkę w czerwonym płaszczku i z kapturem na głowie, wyrzaskuje pytanie: a gdzie zły wilk, stara babcia i dzielny gajowy!!!!?

W przedstawieniu Rekowskiego czułem się trochę tak, jak na jakimś ponurym wiecu starych błądych racjonalistów. Proszę mózgow! Nie jesteśmy dziećmi, nie damy się nabrać wszystkim tym Leśmianowym bajaniom o wyspach cudów, o wielorybach, Królach Pawicach, snach, mirażach, Smakoszach, Jajach Roka oraz innych diamentach jadalnych i Degialach dziwacznych! Przecież tam nic nie ma, żadnego sensu, nic, jeno próżnia myśli, pustka po mózgu! Tak, weźmiemy tę próżnię w nawias parodystycznej drwiny, sceniczny żarcik upichcimy, piórkiem sąźnistego kabaretu gołe stópki Leśmiana łaskocząc - na ludzi go wyprowadzimy! Niech przestanie udawać smyka w krótkich majtkach, niech wreszcie wydorosleje i przestanie mamić poważnych ludzi swą planetą wszelakiej maści pacynek!

I gdyby przynajmniej z niewiary w kojące moce baśni - w końcu każdemu wolno nie wierzyć - Rekowski uczynił jakiś mocny sceniczny walor. Gdyby podniósł przyłbicę i swym dziełem teatralnym rzucił nam w twarz frazę ostateczną: Którzy dziecko w sobie hodujecie - porzućcie wszelką nadzieję, bo w dzisiejszych czasach pacynka nic już nie może! Gdyby... Ale nawet i tego nie było. Był wielki, zimny głaz, co się ze strzepów Leśmianowej fabuły, suchych, marnych i obojętnych, sam zlepził. Było wielkie, kabaretowe harcownictwo, w poetyce swej godne najświetniejszych numerów chłopców z Monty Pythona albo też, jeśli kto woli, godne tamtych wiekopomnych wiców braci Marx, kiedy to chłop chłopca w zad kopał przy wtórze niewidocznego tapera, w związku z czym zgromadzonym na widowni ludem wstrząsał frenetyczny szal radości. I było wreszcie ciągle mruganie do publiczności. Kto by pomyślał, że wszyscy tutaj - reżyser, scenograf, kompozytor muzyki i zwłaszcza aktorzy - są aż takimi arcy mistrzami w żonglowaniu górną powieką. Jesteśmy świetni, bo jesteśmy ponad to! - szeptały ich maniakkalnie trzepocące rzęsy. Na permanentnym dystansiku my są i bawimy się świetnie! A ty?

A ja nie. Przepraszam, ale nie umiem być ponad, bo mam w sobie chłopca. Płacę, gdy pacynka bije pacynkę, bo wierzę w realność bólu baśniowego drewnienka. Ufam temu bólowi - nie umiem drwić. Leśmian mawiał, że baśń gra rolę „*teczowego mostu, który nas łączy z dziedziną nielogiczną istnienia, z brzegiem urwistym owej tajemnicy, której twarz nie jest do twarzy ludzkiej podobna*”. Tak, nie bawiłem się w Ludowym, gdyż maska spektaklu była liżą kalką twarzy ludzkiej, skrzywionej tikiem pustego rechotu.

Teatr Ludowy. Bolesław Leśmian „*Przygody Sindbada Żeglarza*”. Adaptacja Anna Rekowska. Reżyseria Krzysztof Rekowski. Scenografia Katarzyna Paciurek. Muzyka Maciej Cieślak.

# GŁOS

## TYGODNIK NOWOHUCKI

www.glos-tn.krakow.pl

10 października 2003 r., nr 41 (653) Cena 1,50 zł (w tym 7% VAT)

Premiera w Teatrze Ludowym

### PRZYGODY SINDBADA ŻEGLARZA

*Ja mimo burz i wichrów list do Ciebie piszę.*

*Nazywają mnie ludzie Diabłem Morskim, ale*

*Choć jestem Morskim, diabłem nie czuję się wcale.*

*Przeciwnie; jestem dobry, tkliwy, choć rubaszny,*

*bo mam brzuch zbyt pękaty i pysk bardzo straszny.*

*Ani burza najsroższa, ani złe wicherzysko*

*Nie męczy mnie tak, jak to przewiśko...*

– tak żali się w swym liście do Sindbada Diabeł Morski, znany jako dziwna, wielka ryba przypominająca płaszczkę – choć groźnie wygląda, nikomu nie szkodzi. Tymczasem w bajce Bolesława Leśmiana kusi niespokojnych młodzieńców do podróży: „Czeka Cię bajka senna w zaklętej krainie, i królewna stęskniona, co z urody słynie, i skarby, i przepychy, i dziwy, i czary! Pędź na lotnym okręcie przez morza obszary.”

A czy istnieje bardziej znany i lubiany podróżnik, niż Sindbad Żeglarz? I tak on właśnie wyrusza w drogę pełną przygód, bo zawsze marzył, by ciekawiej żyć, a diabeł morski tylko umiał te marzenia nazwać i urzeczywistnić. A i na scenie dziwów zatem zabraknąć nie mogło. Urzeka oryginalna scenografia Katarzyny Paciorek, wartka opowieść i szybkie zwroty akcji, przewrotny dowcip, a także wielość teatralnych czarów, efektów przywołujących baśniowy świat – wszystko to sprawia, że doskonale bawią się najmłodszy, ale i dorośli widzowie. Także ci, którzy w przygodach Sindbada, w jego odważnych poczynaniach widzą własne tęsknoty do poznania świata, poszukiwania przyjaźni, miłości, tajemnicy...

Spektakl według Bolesława Leśmiana wyreżyserował **Krzysztof Rekowski**, w głównej roli występuje **Jacek Joniec**, a w postać Tarabuka, czyli wuja Sindbada, wcielił się **Tadeusz P. Łomnicki**. (A.G.K)



Sindbad jest współczesnym chłopakiem, który swoje podróże odbywał w wyobraźni – sugeruje reżyser

**TEATR LUDOWY.** „Przygody Sindbada Żeglarza”

# Żeglował wyobraźnią

*Sindbad Żeglarz żegluje wytrwale przez dwie godziny, i jest to podróż przyjemna dla oka, chwilami zabawna, chwilami dowcipna, acz dość monotonna*

**JOANNA TARGOŃ**

**S**cenografia Katarzyny Paciorek jest gustowna i pomysłowa. Wielka przesłona w ciepłym kremowym kolorze, przezroczysty ekran, system ruchomych – składanych i przesuwanych – parawanów.

Pozwala to na błyskawiczną zmianę miejsc akcji, sugerowanych zaledwie paroma elementami. Kostiumy są barwne, nie w stylu jednak tandetnego bajkowego przepychu, choć to przecież historia rodem z tysiąca i jednej nocy. Scenografka wykorzystała stroje i materiały z indyjskich sklepów, tworząc własne udane wariacje na temat egzotyki. Przygody Sindbada odbywają się przecież w świecie – i czasie – umownym, i ta umowność jest w spektaklu pod-

kreslona. Sindbad kolejne podróże odbywa na statku, którego załoga bynajmniej nie wygląda egzotycznie – kapitan w mundurze kapitańskim, marynarze w strojach marynarskich i adidasach. W finale reżyser sugeruje nam, że Sindbad jest współczesnym chłopakiem, który swoje podróże odbywał w wyobraźni – gdy znalazł wreszcie dziewczynę, w której naprawdę się zakochał, osiadł w domu i wędruje jedynie za pośrednictwem programów podróżniczych w telewizji. Byłaby to więc opowieść o sile wyobraźni: każdy może wędrować po najfantastyczniejszych krainach, musi tylko chcieć.

No i wędrowaliśmy razem z Sindbadem, wyrośniętym młodzieńcem w turbanie. Sindbad (Jacek Joniec) był sympatyczny i misiowaty, choć jakby zakłopotany zdarzającymi mu się licznymi przygodami. Nie bardzo chciało się wierzyć w jego pasję do podróży. Ani w samą magię podróży: wędrowki po dziwnych wyspach i spotkania z kolejnymi pięknymi narzeczonymi (wszystkie grane – zabawnie i z temperamentem – przez Magdalenę Nieć) Sindbad traktował dość zdawkowo, podobnie jak

kolejne powroty do rodzinnego pałacu i rozmowy z wujem-poetą (Tadeusz P. Łomnicki). Tematem tych rozmów były kłopoty wuja z utrwaleniem własnych wierszy: a to na papierze, a to w pamięci tysiąca niewolnic, a to wreszcie na własnym ciele. Scenki te, pełne absurdałnego humoru, same w sobie były dobrze pomyslane – Łomnicki smakowicie grał lekko groteskowe dziecko we mgle – ale funkcjonowały na zasadzie kabaretowego grepsu. Jak w całym przedstawieniu, gdzie poszczególne sceny i rozwiązania były dowcipne i zabawne, ale całość nie miała rytmu, oddechu, nie wciągała. Toczyła się powoli i z wysiłkiem. Może przyczyną były kłopoty techniczne (premiera opóźniła się prawie o godzinę z powodu awarii), może spektakl nabierze jeszcze charakteru. Na pewno ma na to szansę.

*Teatr Ludowy. Bolesław Leśmian „Przygody Sindbada Żeglarza”. Adaptacja – Anna Rekowska, reżyseria – Krzysztof Rekowski, scenografia – Katarzyna Paciorek, muzyka – Maciej Cieślak, choreografia – Katarzyna Chmielewska. Premiera 4 października 2003 r.*